KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce. ul. Sienkiewicza 32
Środa 19 kwietnia 1939 r. Nr. 107 10 gr.

Hitler odpowie Rooseveltowi 28 b. m.
na specjalnym posiedzeniu Reichstagu

BERLIN. W Berlinie wydano oficjalny komunikat o zwołaniu Reichstagu na dzień 28 kwietnia br.

W oświadczeniu urzędowym powiedziano m. in., że amerykański prezydent Roosevelt wysłał telegram do kanclerza Rzeszy w sprawie zajęcia przez niego określonego stanowiska. Wobec tego, że Hitler chce dać odpowiedź Rooseveltowi w imieniu całego narodu, zdecydował się na zwołanie Reichstagu, na którym udzieli Rooseveltowi odpowiedzi.

PARYŻ. Wieczorne dzienniki ogłaszają w poniedziałek na naczelnych miejscach wiadomość o zwołaniu Reichstagu na 28 bm., widząc w tym zapowiedź wielkiej miary wydarzeń, mogących rozstrzygnąć o pokoju lub wojnie. Korespondenci pism francuskich z Berlina nie pozostawiają nadal żadnej nadzie, by kanclerz Hitler miał przyjąć plan prez. Roosevelta.

Przypuszczają oni jednak, że odrzucając pośrednictwo Stanów Zjednoczonych — Niemcy zgodzą się w tej lub innej formie rozpatrzyć propozycje zawarte w orędziu.

Min. Beck spotkał się w Krakowie
z udającym się w podróż do 4 stolic min. Gafencu

KATOWICE. W poniedziałek 17 bm. przejeżdżał przez Katowice min. spraw zagranicznych Rumunii Gafencu, który udaje się z wizytami do kilku stolic państw europejskich, a między innymi do Berlina, Paryża, Londynu, Brukseli.

Przed opuszczeniem granic Polski min. Gafencu spotkał się z min. Beckiem, który odbył z nim przeszło godzinną rozmowę w Krakowie, jak również w czasie podróży do Katowic. W Katowicach min. Beck pożegnał się z min. Gafencu.

Woj. śląski Grażyński podejmował min. Becka śniadaniem. W czasie kiedy min. Beck zdążał pieszo z hotelu „Monopol" na dworzec, przechodnie zgotowali mu spontaniczną owację.

Wysiedlenie korespondenta angielskiego z Niemiec

BERLIN. Główny korespondent berliński „News Chronicle", Harrison, otrzymał nakaz władz policyjnych opuszczenia Niemiec w przeciągu 2-ch tygodni.

Subskrybowałeś już POŻYCZKĘ OPL?

Nowy gabinet belgijski dymisjonowany

BRUKSELA. Premier Pierlot ukonstytuował nowy gabinet. Członkowie rządu złożyli przysięgę na wierność konstytucji na ręce króla Leopolda III.

W nowym rządzie zasiada: 3 katolików, 3 socjalistów i 3 liberałów.

BRUKSELA. Wbrew oczekiwaniom kongres stronnictwa socjalistycznego wypowiedział się przeciwko udziałowi swych przedstawicieli w gabinecie Pierlot'a. Wszyscy ministrowie socjalistyczni ustąpią natychmiast z gabinetu.

Kalinin w hołdzie dla Roosevelta
za jego „szlachetny krok w kierunku zapewnienia pokoju"

MOSKWA. Dzienniki sowieckie zamieszczają tekst depeszy hołdowniczej, wystosowanej przez przewodniczącego rady najwyższej ZSRR Kalinina do prezydenta Roosevelta.

KALININ WYRAŻA GŁĘBOKĄ SYMPATIĘ I GRATULACJE PREZYDENTOWI ROOSEVELTOWI, NAZYWAJĄC JEGO INICJATYWĘ SZLACHETNYM KROKIEM W KIERUNKU ZAPEWNIENIA POKOJU. Kalinin stwierdza, że nie tylko rząd sowiecki, lecz i narody ZSRR z radością witają incjatywę prezydenta Roosevelta, aprobując ją całkowicie. W imieniu tych narodów KALININ WYRAŻA HOŁD PREZYDENTOWI ROOSEVELTOWI.

Goering opuścił Rzym

RZYM. Marszałek Göring odjechał wraz z małżonką z Rzymu pociągiem specjalnym do Berlina.

Wódz armii estońskiej powitany serdecznie przez Marsz. Śmigłego-Rydza po przybyciu do Warszawy

Wczoraj wieczorem przybył do Warszawy głównodowodzący armii estońskiej gen. Leidoner w towarzystwie małżonki i towarzyszących osób.

Dworzec wschodni był niezmiernie bogato udekorowany. Na dworcu ustawiła się kompania chorągwiana z orkiestrą, generalicja z ministrem Spraw Wojskowych gen. Kasprzyckim.

Na dworzec przychodzi Marszałek Śmigły-Rydz w otoczeniu generalicji i witany hymnem narodowym przechodzi przed frontem kompanii chorągwianej, po czym wita się z obecnymi.

Nadchodzi pociąg. Przy dźwiękach narodowego hymnu estońskiego wysiada z pociągu gen. Leidoner, którego powitał uściskiem ręki Marszałek Śmigły-Rydz. Następnie p. Marszałek Śmigły-Rydz przywitał się z p. Leidoner, której wręczył bukiet róż. Gen. Leidoner przechodzi wraz z Marszałkiem Śmigłym-Rydzem przed frontem kompanii, którą wita okrzykiem wznie sionym po polsku „Czołem kompania", na co kompania odpowiada „Czołem panie generale".

Z dworca gen. Leidoner odjechał do przygotowanych apartamentów.

Flota francuska w Gibraltarze!
Marynarka angielska bronić będzie wschodniej, a okręty francuskie zachodniej części Morza Śródziemnego

GIBRALTAR. Wczoraj rano przybyła tu eskadra floty francuskiej, składająca się z 2 pancerników, 3 lekkich krążowników i 2 kontrtorpedowców, zaś dziś przybędą jeszcze 3 torpedowce.

Eskadra francuska pozostanie w Gibraltarze przez dłuższy czas celem zwolnienia niektórych angielskich okrętów wojennych, które udadzą się do wschodniej cząści Morza Śródziemnego.

W wyniku rozmów sztabowych marynarki angielskiej i francuskiej, obrona zachodniej części Morza Śródziemnego powierzona została flocie francuskiej, zaś obrona wschodniej części angielskiej flocie śródziemno morskiej.

4 punkty polityki ZSRR

MOSKWA. Radiostacje sowieckie ogłosiły komunikat, w którym została sformułowana polityka zagraniczna ZSRR.

1. nawiązanie stosunków ze wszystkimi państwami, które nie naruszają interesów ZSRR,
2. pokojowe stosunki z sąsiednimi państwami, o ile te państwa nie wystąpią bezpośrednio lub pośrednio przeciwko ZSRR i w ten sposób nie będą dążyć do naruszenia nietykalności granic sowieckich,
3. pomoc wszystkim tym narodom, które zostaną zagrożone agresją i będą walczyć o swoją niepodległość,
4. przygotowanie sił zbrojnych ZSRR do kontrofensywy na wypadek ewentualnej agresji na Związek Radziecki.

Wielka mowa gen. Franco na zakończenie „defilady zwycięstwa"

MADRYT. W dniu „parady zwycięstwa" w Madrycie która ma się odbyć w dn. 15 maja, gen Franco wygłosi wielkie przemówienie. Mowa naczelnika państwa hiszpańskiego będzie miała wielkie znaczenie polityczne.

Natychmiast po paradzie zwycięstwa, rozpocznie się demobilizacja i repatriacja oddziałów włoskich walczących w szeregach wojsk gen. Franco.

Przeprowadzona będzie również stopniowo demobilizacja armii hiszpańskiej.

Czy Kucharska zamordowała brata ś.p. inż. Gierszewskiego?
Sensacyjne sprawozdanie z procesu wewnątrz numeru

Węgierscy mężowie stanu
cieszą się gościną Włoch i myślą o gościnie Rzeszy

BUDAPESZT. Premier hr. Teleki i minister spraw zagranicznych hr. Csaky przybyli do Rzymu o godz. 10 rano. W południe obaj mężowie stanu udali się do pałacu Kwirynalskiego i zostali przyjęci na audiencji przez króla Emanuela III, który zatrzymał ich na śniadaniu. O godz. 17-ej rozpoczęły się pierwsze rozmowy pomiędzy hr. Teleki'm i hr. Csaky'em z jednej strony a Mussolinim i hr. Ciano z drugiej strony.

We wtorek wieczór Mussolini wyda na cześć ministrów węgierskich w pałacu Weneckim bankiet, podczas którego zostaną wygłoszone przemówienia.

W piątek dnia 28 kwietnia premier hr. Teleki i min. spraw zagranicznych hr. Csaky udają się do Berlina, gdzie będą przyjęci przez kanclerza Hitlera.

Co słychać w Gdańsku?
Foerster zawiezie Hitlerowi obywatelstwo honorowe

GDAŃSK. Władze polskie skonfiskowały wczorajsze wydanie „Danziger Neueste Nachrichten" za oświadczenie, niezgodne z prawdą w sprawie subskrypcji Pożyczki Przeciwlotniczej w Polsce.

GDAŃSK. Jak twierdzą tutaj — dnia 20-go b. m., w dniu urodzin kanclerza Hitlera, przywódca stronnictwa narodowo - socjalistycznego w Gdańsku, Forster, wręczy w Berlinie kanclerzowi Hitlerowi dyplom honorowego obywatela W. M. Gdańska.

GDAŃSK. Bawił tu wyższy dowódca S. S. Redies, który przeprowadził ćwiczenia marszowe w t. zw. S. S. odcinkach nordost.

Drugi dzień procesu Julii Kucharskiej

Matka oskarżonej uchyliła się od złożenia zeznań

W drugim dniu procesu Julii Kucharskiej zostali powołani świadkowie, których długa lista zawiera 137 nazwisk i których przesłuchanie potrwa co najmniej do 27 bm.

Największe zainteresowanie musiały budzić zeznania Stanisławy Gierszewskiej, matki zabitego, oraz żony, Karoliny Gierszewskiej.

Stanisława Gierszewska mieszkała wraz z synem i znała dokładnie bardzo powikłane stosunki w całej rodzinie. Zeznania Stanisławy Gierszewskiej wywoływały tym większe zaciekawienie, że oskarżona Kucharska nie omieszkała rzucić na matkę wielu zarzutów i oskarżeń, przed którymi zdawało się, Gierszewska będzie się osłaniać i bronić.

Tymczasem zaszła niespodzianka. Gierszewska, stanąwszy przed pulpitem dla świadków, i pouczona, że jako matka oskarżonej może uchylić się od składania zeznań, oświadczyła, że z tego prawa pragnie skorzystać i odmówiła zeznań.

Wysoka postać starszej damy której siwe włosy przesłonił czarny welon żałobny, przesunęła się jak cień po sali sądowej. Gierszewska nie spojrzała nawet w stronę ławy oskarżonych, gdzie siedziała Kucharska, która również na widok matki nie doznała żadnych wrażeń czy wzruszeń, a może tylko je z doskonałym skutkiem zahamowała w sobie.

Co widziała służąca

Kolejkę świadków otworzyła więc Maria Molenda, służąca od 5 lat u inż. Gierszewskiego. Znała ona dość dokładnie cały splot stosunków rodzinnych, zwłaszcza że starsza Gierszewska nie miała przed wypróbowaną pracownicą domową żadnych tajemnic i częto jej się zwierzała.

Krytycznego dnia Molenda była przez cały czas w domu i i opisuje szczegółowo przebieg zdarzeń, poczynając od faktu, jak to inż. Gierszewski wstał o 6 rano, telefonował przed wyjściem z domu do swej żony, prowodząc jak zwykle rozmowę z Charlottą Gierszewską po niemiecku.

Molenda powtarza bardzo dokładnie te same okoliczności, które już znalazły wyraz w akcie oskarżenia.

Kategorycznie i na wielostronne pytania świadek stwierdza, że koło godz. 10 rano, już po powrocie z miasta, inż. Gierszewski odebrał telefon i padły wówczas słowa.

— To już idziesz. Za kwadrans będziesz.

Opowiadając o wydanym przez inż. Gierszewskiego zarządzeniu otwarcie drzwi w całym mieszkaniu, św. Molenda powiada.

Miała złe przeczucie

— To było niezwykłe. Miałam złe przeczucie.

Kiedy znowu Molenda otrzymała polecenie zamknięcia wszystkich drzwi, ponieważ w mieszkaniu roznosił się swąd od przypalonej cebuli, przyjęła to jako rzecz normalną.

— Dopiero później, już po śmierci pana, kiedy myślałam o tym, zdawało mi się, że to zbrodniarz, który już był w mieszkaniu pana inżyniera, kazał specjalnie zamknąć drzwi.

Na pytania przewodniczącego, prokuratora i obrońców Molenda odpowiada bardzo roztropnie Przypomina sobie różne nawet drobne szczegóły z ostatnich dni jak i odległej stosunkowo przeszłości.

— Od kiedy datuje się nienawiść między Kucharskimi a inż. Gierszewskim?

— Od sprzedaży domu na Lwowskiej 8.

Złośliwe napisy

— Czy były jakieś scysje między inż. Gierszewskim a Kucharską bądź jej mężem?

— Była jedna awantura. Było to w sierpniu 1937 r. Kucharscy oboje przyszli z awanturą do pana. Szło o to, że na klatce schodowej, prowadzącej do mieszkania Kucharskich, były napisy, a także wywieszane kartki z napisem: „Kucharski złodziej", „Kucharski szubrawiec".

— Czy Kucharscy mieli o to pretensje do inż. Gierszewskiego?

— Nie. Oni posądzali matkę, starą Gierszewską, że te napisy umieszcza. Przyszli z awanturą. Była to ostatnia bytność Kucharskich u pana. Od tego czasu nie spotykali się z sobą.

— Czy do świadka dochodziły jakieś wiadomości o Kucharskich prócz tego, co opowiadała o nich stara Gierszewska?

— Tak. Wiem o kradzieży na szkodę służącej Kucharskich. Rozmawiałam z tą służącą niejednokrotnie. Kucharscy to właściwie nie płacili jej pensji. Jak rano dali jej pensję, to wieczorem Kucharski pożyczał od niej całe pieniądze. Zebrała jej się suma przeszło 700 złotych. Ona chciała już wyjechać na wieś i kupić sobie kawałek ziemi. Kucharscy dali jej 620 zł., a 100 zł. zostali winni. Po 2 — 3 dniach całe te pieniądze 620 zł. zostały skradzione.

— Dziewczyna płakała, spazmowała. Było to w obecności Kucharskiej, która początkowo nie zwracała na to żadnej uwagi, a wreszcie kiedy lamenty doszły do ostateczności zapytała, co się stało. Służąca opowiedziała, że wykradziono jej pieniądze. Na to Kucharska odrzekła: „A i mnie skradziono 100 zł."

— Ponieważ później Kucharska się plątała mówiąc, że zginęła jej ta suma raz z bieliźniarki, a raz z biurka, służąca nabrała mocnych podejrzeń, że okradli ją sami Kucharscy.

Obrońcy adw. Nowodurski, Wasserberger i Drobniewski pytaniami starają wykazać, że św. Molenda pozostaje w bardzo bliskim kontakcie z Charlottą Gierszewską.

— Czy świadek często spotyka się z panią Charlottą.

— Dość często.

— A dziś w sądzie było jakieś serdeczne przywitanie?

— Podałyśmy sobie ręce. Pocałowania nie było.

O jednej, tajemniczej wizycie

— Czy do pani Charlotty przychodził jakiś porucznik?

— Ja żadnego porucznika w mieszkaniu nie widziałam.

— A nazwisko Kaczorkiewicz jest świadkowi znane?

— Tak, znam je. Ale to dopiero w tych czasach, już po śmierci pana inżyniera, widziałam panią Charlottę w towarzystwie tego pana.

— Czy pani słyszała, że to jest bliższy znajomy?

Św. Molenda jest wyraźnie zakłopotana. Kiwa głową, zwleka z odpowiedzią, a każde słowo jest cedzone jakby pod przymusem.

— Spotykali ich, tak mówili, ja nic nie widziałam.

— A pani ich rozmowy nie słyszała?

Św. Molenda patrzy z ukosa na siedzącą tuż obok powódkę cywilną, Charlottę Gierszewską, i zastanawia się, zwlekając z udzieleniem odpowiedzi.

— Już jestem nieprzytomna. Tak długo w kółko się mnie pyta.

Przewodniczący przypomina świadkowi obowiązek zeznawania.

Świadek Molenda (niechętnie): — Słyszałam dość dawno, ale to nie były tak wielkie rzeczy.

„Co ludzie chlapali"

Przewodniczący: — A czy starsza Gierszewska nie zwierzała się pani na temat prowadzenia się Karoliny Gierszewskiej?

— Mówiła, ale to było z ludzkiego gadania.

— Co?

— Tego sobie nie przypomnę Nie umiem tego mówić. Ludzie coś „chlapali", a pani St. Gierszewska powtarzała.

— Więc co ludzie „chlapali"?

Na te pytania św. Molenda, stale patrząc na Karolinę Gierszewską wyraźnie pragnie uchylić się od odpowiedzi.

— Czy Stanisława Gierszewska litowała się nad synem z powodu żony, że takie zawarł małżeństwo?

— Może i mówiła.

Sprawę wyprowadzenie się Karoliny Gierszewskiej od męża św Molenda przedstawia w ten sposób, że przyczyną była matka.

Żona inżyniera nie chciała mieszkać z teściową, z którą nie tyle że dochodziło do kłótni, ale „do gniewu", czasem o głupstwa. Żona często mówiła do inżyniera:

„Nie mogę, nie chcę mieszkać z twoją matką. Jak ty mnie nie dasz mieszkania, to sama sobie wynajmę".

W czerwcu 1938 r. Charlotta Gierszewska wynajęła sobie mieszkanie przy ul. Narbutta.

— Jak przyjął to inż. Gierszewski?

— Chodził smutny.

Św. Molenda jest służącą nadal u starej Gierszewskiej, która po śmierci syna przprowadziła się na Grójecką. W obecnym jej mieszkaniu był kiedyś por. Kaczorkiewicz wraz z Charlottą Gierszewską.

Wreszcie padają pytania odnośnie trybu życia inż. Gierszewskiego.

— Czy do inż. Gierszewskiego przychodzili goście?

— Przychodzili koledzy.

— A panie nie przychodziły?

— Pań nie widziałam.

— To znaczy, że ich nie było?

—Mogły być, ale ja nie widziałam.

Po 3 godzinnym przesłuchaniu św. Molendy przed pulpitem staje św. Aniela Kowalska, która krytycznego dnia prała bieliznę w mieszkaniu inż. Gierszewskiego.

Św. Kowalska nie wnosi nowych szczegółów, a nawet na skutek wad pamięci opisane przez nią okoliczności odbiegają od początkowych w toku śledztwa złożonych zeznań.

Nie umie opisać wyglądu gabinetu w chwili, kiedy weszła tam zaalarmowana wieścią o zgonie inżyniera.

— A jak wyglądał inżynier?

— Proszę Sądu — mówi z zażenowaniem świadek — ja się bardzo boję nieboszczyków i nie mogę patrzeć na nich. Od razu robi mi się słabo.

Bardzo interesująco wypadły zeznania św. Łopatek, która przychodziła na posługi do inżynierowej Gierszewskiej, kiedy już ta zajmowała samotne mieszkanie przy ul. Narbutta.

Tryb życia Charlotty Gierszewskiej

Jak wiadomo. św. Łopatek była tą osobą, która krytycznego dnia przyszła rano do inż. Gierszewskiego po 10 zł. na wydatki, związane z kolacją, którą tego wieczoru małżonkowie mieli spożyć u Charlotty Gierszewskiej.

Po opisaniu swej bytności w mieszkaniu inż. Gierszewskiego św. Łopatek odpowiada na zadana jej pytania odnośnie trybu życia Charlotty Gierszewskiej.

— Czy Gierszewska przyjmowała u siebie gości?

— Przychodził jeden młodzieniec i jedna pani.

— A wojskowy nie bywał.

— Bywał.

— Więc był i drugi młodzieniec?

— Właściwie to jeden, wojskowy.

— A tamten młodzieniec, ile on miał lat?

— Był młody student, bo się jeszcze uczył.

— Czy Gierszewska mówiła do niego „pan" czy „ty"?

— Nie pamiętam.

Z dalszych wyjaśnień świadka wynikać się zdaje, że ów student był raczej narzeczonym tej pani, która jako koleżanka odwiedzała Gierszewską.

— Czy ten wojskowy nocował u Gierszewskiej?

— Tego nie wiem na pewno. Ale zdarzało się, że jak ja przychodziłam o 8 rano na posługi, to on mi otwierał drzwi.

— Czy był ubrany?

— Czasem ubrany, a czasem nieubrany.

— Ile było pokojów?

— Jeden.

— A posłań?

— Było jedno posłanie.

— Czy Gierszewska nie mówiła, pyta dalej przewodniczący — że chce się rozejść z mężem i wyjść za por. Kaczorkiewicza?

— Nie, tylko kiedyś zapytałam na żarty panią Gierszewską na temat rozwodu. Pani Gierszewska mówiła, że mąż nie dałby jej rozwodu.

— Czy w mieszkaniu Gierszewskiej nocował jej mąż także?

— Raz tak było.

— A czy nie zdarzyło się, że w czasie tej wizyty był inny jeszcze mężczyzna.

— Tak to nie było, ale inaczej. Raz zadzwonił pan inżynier Gierszewski i zamówił się na obiad. W tym czasie miał przyjść i pan porucznik. Pani Gierszewska dała mi list do pana porucznika i powiedziała, żebym czekała przed bramą i list wręczyła panu porucznikowi.

— Kto przyszedł pierwszy, pan porucznik czy mąż?

— Pan porucznik przyszedł pierwszy i ja mu wręczyłam list. Pan porucznik się zatrzymał przed bramą, a ja wróciłam do mieszkania. Wkrótce przyszedł inż. Gierszewski i został na obiedzie.

— Jak pani się zdaje — zapytuje przewodniczący, — czy inż. Gierszewski wiedział, że żonę odwiedzają inni panowie?

— Nie wiem.

Pytania te jak i odpowiedzi sprawiają, że Kucharska ożywia się. Siedząca naprzeciw Charlotta Gierszewska słucha wszystkiego również w zupełnym spokoju, ale drgania na twarzy wskazują, iż ta część procesu niezbyt ją zachwyca.



Kalendarz dnia

19 Kwietnia — ŚRODA

Jerzego b. m. Tymona.
Jutro: Teodora w., Sulpiciusza.
Słońca wsch. 4.32 zach. 18.39.
Księż. wsch. 4.17 zach. 18.39.

KRONIKA HISTORYCZNA

1528. Koronacja królowej Bony w Krakowie.
1773. Protest Tad. Rejtana na Sejmie.
1809. Książe Józef pod Raszynem.
1919 Zajęcie Wilna przez armię Polską.

PRZYSŁOWIA

Gdy z końcem kwietnia deszcz porosi.
Błogosławieństwo polom przynosi.

Werbunek
do Frontu Jedności Narodowej

PRAGA. Na całym terytorium protektoratu Czech i Moraw rozpoczęła się w niedzielę akcja werbunkowa do nowego stronnictwa czeskiego jedności narodowej. W akcji biorą udział przedstawiciele duchowieństwa i nauczycielstwa.

Wydano 100 tysięcy plakatów oraz 3 miliony ulotek propagandowych.

Widmo wojny!

LONDYN. „Daily Express" w artykule wstępnym wyraża pogląd, że podróż angielskiej pary królewskiej do Stanów Zjednoczonych winna być, w związku z sytuacją międzynarodową, odwołana.

Wesoły Kącik

Obłuda

Utarł się zwyczaj, że ludzie przy spotkaniu witają się, zaś przy rozstaniu żegnają się ogólnie przyjętymi zwrotami jak: „dzień dobry". „dobry wieczór", „moje uszanowanie", „bądź zdrów", zaś w Małopolsce: „padam do nóżek", całuje rączki", „sługa uniżony" itd. itd.

Przez dłuższy czas badałem historię tego zwyczaju i doszedłem do wniosku, że powstał on w zamierzchłych czasach, przed tysiącami lat, kiedy ludzi było mało i kiedy jeszcze się szanowali wzajemnie i dobrze sobie życzyli.

Życzyli sobie szczerze przy spotkaniu dobrego dnia, dobrej nocy, zdrowia itd. A w Małopolsce z miłości całowali się nawet po rękach i padali sobie do nóg Stąd wzięło się „całuję rączki" i „padam do nóżek".

Z tego właśnie zamierzchłego okresu wywodzą się wszystkie zwroty powitalne i pożegnalne.

Ale z biegiem czasu miłość bliźniego i wzajemny szacunek zanikły, a zostały tylko nagie, bez treści wyrazy, które ludzie z pokolenia na pokolenie bezmyślnie powtarzają.

Bo na przykład czy to nie jest obłudne, kiedy do twojego mieszkania wchodzi komornik, mówi „dzień dobry", a wiec życzy, żeby dzień ci przeszedł dobrze, a potem zabiera ci wszystkie meble z mieszkania?!...

Albo czy kupiec, mówiący „moje uszanowanie" klientce, która po dwóch godzinach targu kupiła jedną parę pończoch, rzeczywiście ją szanuje?

W duszy myśli sobie: „Skręć kark, stara klempo".

Albo gdy pracownik, któremu szef przed chwilą zredukował pensję, mówi szefowi „dobra" noc", to czy naprawdę życzy mu dobrej nocy?..

W duszy myśli sobie; żeby ci moja obniżka kością w gardle stanęła.

Więc po co ta obłuda? Po co ten fałsz?

Najszczersze pod tym względem są dzieci. Dziecko nie mówi „dzień dobry". ani „całuję rączki", tylko „pa, pa".

Dziecko nie chce być obłudne i myśli sobie: „Ja ci powiem „pa...", a ty sobie tłumacz to, jak chcesz... Albowiem „Pa" może oznaczać „pa-dam do nóżek', ale może również znaczyć „pazoł won!".

Weźmy przykład z dzieci! Odrzućmy obłudę! Przestańmy się witać i żegnać dotychczas przyjętymi zwrotami!

Mówmy sobie na pożegnanie „pa"... Albo, żeby sie odróżnić od dzieci mówmy sobie „ka". „de", „fe", „la" wszystko jedno coś bez sensu. by"e by nas nikt nas nie mógł posądzić o obłudę.

Napoleon Sadek

Na marginesie wizyty wodza armii estońskiej

Aktualne „sprawy bałtyckie"

budzą szczególne zainteresowanie całego społeczeństwa

Bawi obecnie w Warszawie, jako gość naszego Naczelnego Wodza, marszałka Śmigłego - Rydza, głównodowodzący armii estońskiej gen. Laidoner.

Cała Polska wita serdecznie tego dostojnego Gościa, przedstawiciela zaprzyjaźnionego z nami narodu. Gen. Laidoner będzie się mógł przekonać nie tylko o uczuciach jakie żywimy wobec Estoni, ale również o nastrojach jakie nurtują w społeczeństwie polskim.

Wizyta ta przypada na okres wyjątkowo ciężki w polityce międzynarodowej Państwa małe, a do takich należy właśnie Estonia, poczuły się zagrożone, albowiem potężni sąsiedzi pokazali, że prawo można bezkarnie łamać. Niektóre państwa zwróciły się do możnych tego świata z prośbą o opiekę w postaci udzielenia gwarancji jednostronnych.

SYTUACJA NA BAŁTYKU

Jak wygląda sytuacja na Bałtyku? Ze strony Polski niejednokrotnie i jasno oświadczano, że Bałtyk jest sferą naszych bezpośrednich zainteresowań. Jesteśmy państwem położonym nad tym morzem i żadne sprawy, tam rozgrywające się nie mogą być dla nas obojętne.

Polityka polska nigdy nie szła po linii narzucenia czegoś obcym, szczególnie sąsiadom. Ograniczaliśmy celowo nasz zakres zainteresowań, pozostawając w kręgu nas bezpośrednio interesujących. Ale w tym kręgu byliśmy i pozostaniemy współtwórcami takiej czy innej sytuacji. Nie pozwolimy, by mogło się coś dziać bez nas względnie przeciwko nam.

WSPÓŁPRACA

Państwa bałtyckie niejednokrotnie podkreślały, że nie szukają obcej protekcji i odrzucały wszelkie propozycje jednostronnych gwarancyj. To stanowisko znalazło w Polsce pełne zrozumienie. Wiemy bowiem, że tylko współ - praca, oparta na wzajemnym obustronnym zaufaniu, może dać odpowiednie wyniki. Takie też są wytyczne naszej polityki w ogóle i to też przejawia się w naszych stosunkach z państwami bałtyckimi.

Stosunki nasze są od lat uregulowane i opierają się na wyżej przedstawionych zasadach. Pań - stwa bałtyckie wiedzą doskonale, że Polska nie dybie na nich lecz wręcz przeciwnie, w pełni docenia i popiera ich wysiłki, zmierzające do utrzymania pełnej niezależności i samodzielności. Polska doskonale rozumie również dąż - ność tych państw do zachowania neutralności, jeśli chodzi o za - gadnienia wielkiej polityki, a więc spraw ich bezpośrednio się tyczących oraz utrzymania dobrych stosunków z wszystkimi sąsiadami.

STOSUNKI Z ESTONIĄ

Estonia jest nam szczególnie miła. Z tym państwem mamy od lat najserdeczniejsze stosunki. Nie było między nami nigdy żadnych nieporozumień. Stosunków z Estonią nie potrzebujeby bardziej zacieśniać, gdyż obecne wzajemne stosunki są całkowicie wystarczające. Dlatego też pod - czas wizyty gen. Laidonera nie zostaną zawarte żadne nowe u - mowy i nie będą się nawet toczyć na ten temat rozmowy.

Polska uważa obecny stan rzeczy na Bałtyku za dobry i dbać będzie razem z zainteresowanymi państwami, by stan ten nie u - legł żadnej zmianie. Możemy się przyglądać z większym czy mniejszym zainteresowaniem, gdy się coś przemienia co nie leży w sferze naszych bezpośrednich zainteresowań, ale inaczej sprawa się przedstawia, gdy chodzi o nasze sprawy.

Tutaj w całej rozciągłości ma zastosowanie słynne powiedzenie min. Becka:

„Nic o nas bez nas".

Japoński minister wojny

ostrzega państwa

przed dostawą broni dla Chin

LONDYN. Według wiadomości z Tokio — japoński minister wojny, gen. Itagaki w wywiadzie prasowym ostrzegł mocarstwa światowe, że dostarczanie materiału wojennego marszałkowi Czang-Kai-Szekowi może w rezultacie spowodować zerwanie stosunków dyplomatycznych.

Gen. Itagaki powołał się na usiłowania Japonii wprowadzenia nowego porządku w Azji Wschodniej i powiedział w związku z tym, że wmieszanie się innych państw nie będzie tolerowane.

Wprawdzie Japonia nie chce być zmuszona do tego, by zerwać z nimi swe stosunki dyplomatyczne, jednak mocarstwa te powinny zdawać sobie jasno sprawę ze stanowiska Japonii.

Hiszpańskie statki rybackie

wrócą na wody hiszpańskie

PARYŻ. Jak donoszą z kół miarodajnych, rząd francuski postanowił zwrócić rządowi hiszpańskiemu 75 statków rybackich, które podczas wojny domowej schroniły się do La Rochelle i zostały internowane w tym porcie.

Z drugiej zaś strony sprawa zwrotu materiału wojennego i amunicji wojsk republikańskich, które po klęsce w Katalonii schroniły się na terytorium francuskie, nie została jeszcze rozstrzygnięta.

W ten sposób zwrot hiszpańskich statków rybackich rządowi w Burgos jest pierwszym krokiem na drodze do wypełnienia umowy, zawartej pomiędzy senatorem Berard'em a ministrem spraw zagr. Hiszpanii narodowej, gen. Jordana.

B. ministrowie

republiki hiszpańskiej w St. Zjednoczonych

NEV YORK. B. premier Hiszpanii republikańskiej dr. Negrin i b. minister spraw zagr. Alva - rez del Vayo przybyli we wtorek do New Yorku. Mają oni zamiar zorganizować tournee odczytowe w Stanach Zjednoczonych.

Wpływy z odczytów będą zużyte na fundusz pomocy dla u - chodźców hiszpańskich.

W obawie zamachu

odroczono wizytę ks. Kentu w Ulsterze

LONDYN. Wizyta księstwa Kentu w Ulsterze nie dojdzie obecnie do skutku. Należy podkreślić, że księstwo Kentu mieli odwiedzić Ulster jeszcze w lutym b. r. jednakże w związku z działalnością terorystów irlandzkich i obawą zamachu, wizyta została odroczona.

Jak donoszą urzędowo, rząd Irlandii Północnej zwrócił się do księcia Kentu z prośbą o ponowne odroczenie wizyty, motywując swą prośbę względami bezpieczeństwa pary książęcej.

Księstwo Kentu mieli być gośćmi gubernatora generalnego Ulsteru i księżnej Abercorn w ich posiadłości ziemskiej.

Zabił swego szwagra

w obronie własnego życia

Pomiędzy dwoma mieszkańcami wsi Dąbrówka Szlachecka w pobliżu Jabłonny, wynikła sprzeczka pomiędzy Aleksandrem Motylińskim i jego szwagrem, Ryszardem Prusakiem z Warszawy (ul. Prądzyńskiego 43).

W pewnym momencie zacięła sprzeczka przerodziła się w bójkę. W ruch poszły najprzód pięści, po tym zaś wszystko co było pod ręką.

Rozwścieczony Motyliński porwał nagle leżącą na stole żelazną duszę od żelazka ugodził nią z całej siły szwagra w głowę. Zalewając się krwią z rany Prusak dobył ostatnim wysiłkiem z kieszeni rewolwer i oddał w kierunku napastnika 5 strzałów.

Kule trafiły Motylińskiego w piersi, brzuch i głowę. Ranny śmiertelnie mężczyzna upadł na ziemię.

Po przybyciu policji na miejsce krwawej rozprawy okazało się, iż Motyliński jest martwy. Do czasu wyświetlenia szczegółów zabójstwa Prusaka zatrzymano

Klęski żywiołowe w Ameryce Północnej

100 osób poniosło śmierć!

Dziesiątki tysięcy ludzi pozbawionych dachu nad głową

NEW JORK. W poniedziałek w szeregu stanów północnoamerykańskich szalał cyklon o niezwykłej sile.

Według pierwszych doniesień przeszło 100 osób poniosło śmierć. Liczba rannych wynosi kilka tysięcy, a pozbawionych dachu nad głową — dziesiątki tysięcy ludzi. Amerykański Czerwony Krzyż rozpoczął w całym kraju zbiórkę na pomoc ofiarom katastrofy.

Wskutek gwałtownych burz połączonych z oberwaniem się chmur, w wielu okręgach rzeki wystąpiły z brzegów. Powódź wyrządziła bardzo znaczne szkody. W stanach Texas i Arkansas szereg tam uległo przerwaniu.

Liczba osób, które zatonęły jest bardzo znaczna. Władze rozpoczęły ewakuację ludności z okręgów nawiedzionych klęską powodzi

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

W pokoju senory Tintoretto zadzwonił telefon. Telefonowano z „junty" i donoszono jej, że zbiegła pensjonariuszka najpóźniej pojutrze zostanie „odtransportowana" do „pensjonatu"...

Gdy senora Tintoretto odłożyła słuchawkę, uśmiechnęła się z zadowolenia. Myślała już o „przyjęciu", jakie zgotuje zbiegłej pensjonariuszce. Senora Tintoretto nie zajmowała się dręczeniem pensjonariuszek, które wyłamywały się spod regulaminu obowiązującego w „pensjonacie". Do tego celu miała dwóch byłych ciężkich przestępców, którzy odcierpieli karę w jednym z najsurowszych zakładów karnych w kraju. Byli to ludzie, którzy nie wiedzieli co to litość, którzy nie znali żadnych uczuć ludzkich.

— Będę obecna przy tym, jak powieszą ją za nogi... — pomyślała pałająca zemstą senora.

Minął jeden dzień, minął drugi, a zbiegła pensjonariuszka nie wracała. W końcu zniecierpliwiona senora Tintoretto porozumiała się telefonicznie z kierownikiem „junty". Otrzymała tam jednakże odpowiedź, że nie wiadomo co się stało z pensjoriuszką. „Agent", który miał ją ująć, znikł wraz z nią. Dotychczas nie ma od niego żadnych wiadomości.

— Co—o—o? — zawołała ze złością senora — Co to za odpowiedź!

— Niech pani się uspokoi... Jedno osiągnęliśmy. „Złodziej" powędrował na tamten świat....

— A przecież zapłaciłam za nią, a nie za niego... Przede wszystkim ona mnie obchodzi... — krzyczała w słuchawkę senora Tintoretto.

Prawdopodobnie stało się z nią coś po drodze... Przypuszczam, że najpóźniej pojutrze będę o wszystkim dokładnie wiedział... Nie powinna się pani tak denerwować...

— Mam jeszcze być spokojna! Gdybyście oświadczyli, że nie możecie jej odnaleźć, nie miałabym do was pretensji... Z chwilą jednak gdy donosicie mi, że wasz człowiek ujął ją, nie rozumiem czemu jej tutaj nie ma... Nie chcę o niczym wiedzieć... Musicie mi sprowadzić tę pensjonariuszkę żywą, lub umarłą!.... Jest zrozumiałe, że wolałabym abyście ją sprowadzili żywą... — dodała już senora Tintoretto spokojniejszym głosem.

— Wszystko będzie w najlepszym porządku senora. Może pani być spokojna... W ciągu trzech dni wszystko się wyjaśni...

Minęło jednakże pięć dni i dziesięć dni, a po zbiegłej pensjonariuszce znikł wszelki ślad, jak gdyby zapadła się pod ziemię. Senora Tintoretto wpadła w taki gniew, że spoliczkowała kierownika „junty". Spoliczkowała go zaś dlatego, że zarzucała mu, iż ją oszukuje. Każdego dnia zapewniał ją, że nazajutrz przekaże w jej ręce zbiegłą pensjonariuszkę, a nazajutrz okazywało się, iż było to czcze przyrzeczenie...

* * *

Piotr Lasocki był mocno przybity na duchu ostatnimi wypadkami. Z początku zamierzał nawet donieść o wszystkim policji, ale zaraz doszedł do wniosku, że tym jeszcze pogorszy sprawę. Przede wszystkim policja patrzyła przez palce na poczynania handlarzy żywym towarem, a poza tym wszczętoby dochodzenia, zaczętoby szukać Heleny i osadzonoby tę nieszczęśliwą kobietę na długie lata w więzieniu. Lepiej więc było milczeć i udawać, że o niczym się nie wie.

Po kilku dniach, gdy Lasocki z żoną siedzieli przy stole i jedli obiad, odwiedziło ich dwóch mężczyzn, którzy oświadczyli, że są z policji śledczej.

— U pana przebywała niejaka Helena Jarocka. Gdzie ona obecnie się znajduje?

— Moi panowie, — odpowiedział spokojnie Lasocki — dziwi mnie, że pytacie o tę panią. Przebywała pod moim dachem zaledwie jedną dobę. Sprowadził ją tutaj mój przyjaciel. Nazajutrz przybył agent policji śledczej i aresztował ją. Nic ponadto nie wiem...

Obaj mężczyźni obrzucili się porozumiewawczymi spojrzeniami.

— Kiedy ją aresztowano?

— Zaraz, jaki mamy dziś dzień? Środę. Było to więc w sobotę.

— Kto ją aresztował?

— Funkcjonariusz policji śledczej. Przyjechał po nią i wraz z nią odjechał.

— Czy zna pan dobrze tę kobietę?

— Nie. Znam ją bardzo słabo. Sprowadził ją tutaj znajomy i oświadczył, że...

— Co oświadczył? — zapytał szybko jeden z przybyłych.

— Oświadczył, że niedawno przybyła ona z Europy i ponieważ jest Polką, rodaczką, prosił, abym udzielił jej na pewien czas gościny.

— A gdzie jest pański przyjaciel? — przybyli wpili przenikliwe spojrzenia w Lasockiego.

— Również i jego aresztowano — starał się zachować spokój Lasocki. — Było to wówczas, gdy odwoziłem go do miasta.

Obaj mężczyźni znów spojrzeli na siebie porozumiewawczo, a następnie oświadczyli, że muszą przeprowadzić „rewizję" w mieszkaniu. Lasocki pozwolił im przeprowadzić „rewizję", nie zdradzając się przy tym, że wie, iż są agentami „junty". Niech przypuszczają, że rzeczywiście myśli, iż są agentami policji śledczej.

Po „rewizji" obaj osobnicy opuścili mieszkanie Lasockiego, oświadczając, że prawdopodobnie przyjdą tutaj jeszcze raz.

Znów minęło kilka dni. Lasocki udał się do Entre Rios i w przeciwległym kierunku, do Pampassy. I usilnie szukał Heleny. Jego wysiłki nie dały jednak żadnego wyniku. Znikł bowiem wszelki ślad po Helenie.

ISKRA NADZIEI

Helena szła przed siebie, zdając się na łaskę losu. Sama sobie się dziwiła, skąd bierze się w niej tyle sił. Czuła wprawdzie zmęczenie, ale mimo to nie zatrzymywała się i szła coraz dalej i dalej... Nogi odmawiały jej już posłuszeństwa, ale nie zatrzymywała się ani na chwilę, jak gdyby była poganiana batami.

Od czasu do czasu przez szosę przejeżdżało jakieś auto, schodziła z szosy i ukrywała się za krzakiem, lub kamieniem, czekając aż auto zniknie jej z oczu.

Szła przed siebie bez żadnego celu, nie widziała dla siebie wyjścia z sytuacji, w jakiej się znajdowała, chwilami zdawało się jej, że to ostatnie godziny jej życia.

Zaraz też zaczął dawać się jej we znaki głód. Stawało się coraz ciemniej. Dzień zamierał, a słońce, czerwone jak kula ognista, powoli znikało za horyzontem. Z obu stron szosy ciągnął się obecnie gęsty las. Z gęstwiny leśnej wyzierała teraz niesamowita ciemność.

Znów dał się słyszeć warkot motoru samochodowego. Helena szybko zbiegła z szosy, weszła do lasu i padła na wilgotną ziemię. Gdy auto znikło, znów się podniosła, aby pójść dalej. Upadła jednak z powrotem. Nogi ciążyły jej jak kłody i odmówiły jej całkowicie posłuszeństwa.

W lesie zapanowały wkrótce egipskie ciemności. Tylko na szosie było nieco jaśniej. Helena nie odczuwała jednakże strachu, natomiast coraz silniej dokwierował jej głód. Czuła jak siły powoli ją opuszczają. Ale nie chciała obecnie umierać, pragnęła żyć, pragnęła znów ujrzeć swoje jedyne dziecko.

Nagle zadrżała. Z daleka między drzewami, zabłysło światło. Zabłysło i zgasło...

— Co to może być? — waliło jak młotem serce Heleny. **(Dalszy ciąg jutro)**

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

Na to pytanie, zadane przez dozorcę zaufanemu służącemu hrabiny Kastalskiej, ten odpowiedział:

— Bardzo źle.

Co rzekłszy, Leon odwrócił się i udał się wolnym krokiem do pałacu. Nie zdołał jeszcze odejść dwudziestu kroków, gdy musiał się odwrócić, zapytany ponownie przez dozorcę:

— Panie Leonie, pan będzie łaskaw jeszcze na chwileczkę. Tu jest ktoś do pana.

Leon, zdziwiony, odwrócił się. Ujrzał nieznajomego, skromnie, lecz schludnie ubranego, który czekał przy głównej furtce. W ręku miał małą walizeczkę. Obuwie, mocno zakurzone, świadczyło, że przebył długą drogę pieszo.

— Czego pan sobie życzy? — zapytał, spoglądając na przybysza od stóp do głowy z bynajmniej nie ukrywaną nieufnością.

— Porozmawiać z panem chwilę sam na sam — odrzekł przybysz zduszonym głosem — to sprawa ściśle osobista i niesłychanie ważna.

— W takim razie zechce pan łaskawie pozwolić za mną.

— Chciałbym mieć pewność, że nikt nie usłyszy naszej rozmowy. Powiem panu rzeczy szczególnie doniosłe.

Coraz bardziej zaciekawiony, wciąż jeszcze raczej nieufny, Leon raz jeszcze spojrzał na przybysza. Po czym już milcząco zaprowadził go w głąb parku aż do ławeczki w miejscu, ukrytym od oczu postronnych. Tu zatrzymał się i rzekł ostro, niemal surowo:

— Proszę mówić, ale zaraz...

— Może pan przed tym spróbuje mnie poznać?

— Nie przypuszczam, bym pana kiedykolwiek w życiu widział. Nie znam pana. Proszę mi podać swoje nazwisko.

— Dla całego świata jestem Marian Doniecki.

— Doniecki? Zaraz, zaraz... Słyszałem to imię już kiedyś... Zdaje się, że w okresie pewnego ślubu w rodzinie jaśnie hrabiny...,

— Rzeczywiście w czasie ślubu pana Chareckiego.

— Racja. Czyżby pan był przypadkiem ojcem pani Chareckiej?

— Nie. Nie jestem nawet jej krewnym.

— W takim razie nie rozumiem...

— Pan, zdaje się, jest powiernikiem hrabiny Kastalskiej, prawda? — zapytał nieznajomy.

Leon jakby się zawahał, czy ma ukazać swe prawdziwe oblicze. Po chwili odpowiedział:

— Rzeczywiście, cieszę się pełnym zaufaniem jaśnie hrabiny, która nie ukrywa przede mną niczego. Znam wszystkie tajemnice rodzinne, nawet najboleśniejsze.

— W takim razie mogę mówić z panem bez obaw.

— Oczywiście. Bez wątpienia.

— Otóż, jestem dla wszystkich Marianem Donieckim, panu jednemu jednak wyznam całą prawdę. Jestem Jan Charecki...

— Pan? Pan? Pan jest paniczem Janem? — zawołał Leon niewymownie zdumiony — ależ pan Jan umarł. Widziałem jego zwłoki.

— Omylił się pan, jak wszyscy.

— Więc pan twierdzi...?

— Rozumie pan chyba, jak niebezpieczne byłoby dla mnie... kłamstwo.

— To prawda.

Przyjrzał się raz jeszcze, po czym dodał:

— Zechce mi pan łaskawie wybaczyć, że nie poznałem pana od razu. Ale tyle czasu już nie widziałem pana...

— Tak, dziesięć lat...

— Może nawet i więcej właściwie, bo nawet przed swoim nieszczęściem bardzo rzadko pan bywał u hrabiostwa.

— Niestety, to aż nadto prawdziwe. I to może właśnie stało się przyczyną wielu rzeczy...

— Ale teraz przynajmniej już nie zwlekajmy. O, gdyby hrabina jeszcze zdołała poznać pana...

— Jakto poznać mnie? Czyżbym się zmienił aż tak dalece, by moja rodzona matka mogła nie wierzyć własnym oczom i moim słowom?

— Niestety, nie o to chodzi. Ale hrabina jest już tak sędziwa i osłabiona...

— Czyżby była ciężko chora?

— O, nawet bardzo ciężko, proszę pana... Jest sparaliżowana.

— Och, niechże mnie więc pan szybko do niej prowadzi, bym mógł zobaczyć się i porozmawiać z nią. Chcę ją zapewnić o mojej niewinności, przekonać ją i potwierdzić, że jestem dla niej nadal i niezmiennie pełen szacunku i niezłomnej miłości synowskiej.

I nie czekając już ani chwili dłużej, Jan Charecki ruszył ku pałacowi.

— Chwileczkę, chwileczkę — zawołał Leon, zatrzymując go za rękę — troska o pańskie bezpieczeństwo wymaga jednak chyba pewnych niezbędnych ostrożności?

— Rzeczywiście, zapomniałem o tym.

— Nazwisko, pod którym pan teraz istnieje, trzeba będzie zachować. Musi pan zostać dla wszystkich Donieckim, krewnym pani Jerzowej Chareckiej. Wydaje mi się, że to wystarczająco usprawiedliwi pańską obecność w pałacu... A teraz może pan łaskawie pozwoli, to wskażę panu pokój gościnny, w którym pan mógłby na razie zamieszkać.

Jeszcze pod głębokim wrażeniem, które daremnie usiłował ukryć, zaprowadził Leon przybysza do pałacu.

Po chwili umieścił go w dość dużym pokoju drugiego piętra.

— Więc zdołał pan jednak ujść pościgom władz?

— Tak, Leonie, po tysiącach przejść, jednych straszliwszych od drugich.

— Wiem, że pan już tu u nas był w okolicy przed jakimiś trzema miesiącami.

— Tak, zatrzymałem się wtedy w zajeździe „Wiochna". Mieszkałem tam właściwie z łaski, bo wtedy byłem w najstraszliwszej nędzy. Pisałem do matki, licząc na to, że z nią pomówię i zdołam ubłagać, by użyła mojemu nieszczęsnemu losowi.

Dalszy ciąg jutro.

WIADOMOŚCI FILMOWE

Co z nich wyrośnie?...

Przewidywania amerykańskiego fachowca na temat „cudownych dzieci ekranu"



„Cudowne dziecko" często zostaje całkiem miernym człowiekiem. Rzadko tylko zdarza się, by zdolności takiego brzdąca rozwinęły się w talent dojrzałego człowieka.

W filmie było już wiele „cudownych dzieci". Słynny był Jackie Coogan, partner Charlie Chaplina, który obecnie nie wyróżnia się niczym specjalnym. Przykładów tych można by podać wiele.

Raczej należałoby zacząć od tych młodziutkich aktorów, którzy wyrośli i nadal pozostali rasowymi aktorami, jak naprz.: Jackie Cooper, Anna Shirley i inni.

Ciekawe rozważania na temat „co z nich wyrośnie" snuje dyrektor działu obsady (wyznaczający aktorów do odpowiednich ról)... wytwórni „Metro", Fred Datig:

— Łatwo przepowiedzieć, co się stanie z Mickey Rooney. Jest to chłopiec o zacięciu typowo dramatycznym, choć grywa obecnie role komediowe. Wróżę mu przyszłość Spencera Tracy. Ten sam typ urody i talentu. Jakkolwiek Mickey sam dąży do tego, by zostać później reżyserem ,co wcale nie jest nierealne, nie wierzę, by znalazł zadowolenie w jakiejkolwiek formie wyżywiania się artystycznego, poza grą przed obiektywem, gdzie może odtwarzać, to co czuje. Rooney jest nazbyt rasowym aktorem, by porzucił grę nawet dla reżyserii.

Inaczej przedstawia się Freddie Bartholomew. Ten młodzieniec ma nastawienie do życia człowieka nauki. Ta akademicka postawa życiowa może skierować go w inną zupełnie dziedzinę: medycyny, techniki i t. d.

Lecz jeśli zostanie przy filmie, ujrzymy w nim kiedyś, za wiele, wiele lat — Herberta Marshalla.

Miła Judy Garland, która ma znakomity, doprawdy doskonale postawiony głos, nie poświęci się samemu śpiewowi. Ona sama twierdzi, że jej przyszłość — to opera, ja zaś ośmielam się twierdzić, że jej „genre" gry, w przyszłości — to role komediowe i oczywiście śpiew, ale dopiero na drugim planie.

Zapewne wielu zwolenników i zwolenniczek tej „kapryśnej dziewczyny" (jedna z jej ról) będzie oponować, gdyż kładę większy nacisk na zdolności aktorskie, niż śpiewacze Judy Garland. Ale ja ją widzę z bliska, wiem ile talentu aktorskiego posiada ta młoda artystka.

Mały Lon Chaney wyrasta z Terry Kilburba, który dotąd grał tylko w „Lordzie Jeffie", obecnie pracuje nad „Pieśnią wigilijną" Dickensa. Ten dziesięcioletni „Kajtek" jest niezwykle podatny na charakteryzację.

Czy mam rację? To dopiero daleka przyszłość pokaże.

Historia o młodej gwieździe

która powróciła do... szkoły



Owego dnia wiosna bardzo silnie dała mi się we znaki... Oślepiła blaskiem, odurzyła zapachem, wzburzyła krew, zakręciła w głowie..

Chodziłem prawie, jak pijany. Uśmiechał się do mnie cały świat i ja do niego się uśmiechałam. Zapomniałem o wszystkich troskach, kłopota... Otumaniła mnie wiosna..

Szedłem po ulicach, a w sercu coś grało. Wydawało mi się, że jestem szczęśliwy.

Nagle zza wielkiej szyby rojnej kawiarni spojrzał na mnie uśmiech. Uśmiech młodej wiosenki, młodziutkiej dziewczyny. I jeszcze jeden uśmiech — pięknej Pani. Odpowiedziałem uśmiechem, choć w pierwszej chwili nie poznałem Wiosenki. Ale po sekundzie... Tak, to przecież Lala, Lala Karwowska, bohaterka „Strachów" i jej piękna mama.

W kilka sekund po tym siedziałem już przy ich stoliku. Lala była rozszczebiotana, jak ptak na wiosnę; wtórowała jej piękna, wspaniale piękna mama, która nawiasem mówiąc wygląda raczej na siostrę Lali, niż na dostojną Mamę.

I oto dowiedziałem się rzeczy rewelacyjnych, rzadko spotykanych w świecie gwiazd. Jedna przez drugą, czyli matka — dama i córka — damiątko zaczęły opowiadać mi o najbliższych planach Lali, najmłodszej naszej gwiazdy filmowej. Okazało się, że Karwowska wraca do.. szkoły.

— Film — filmem — tłumaczyła matka — „kariera" — karierą, popularność — owszem, to są wszystko miłe sprawy, ale nauka — nauką. Trzeba wrócić do przerwanych studiów, bo bez wykształcenia nie ma kultury, nie ma prawdziwej sztuki.

— Jadę do Londynu — podchwyciła Lala ze szczera radością w głosie. — Zapisałam się do Politechniki Języków Obcych. Tak się nazywa ta uczelnia z prawami akademii. Szkoła ma wielce zaszczytny protektorat, bo JK M. Króla Anglii. Uczelnia jest bardzo ekskluzywna, przeznaczona dla dziewcząt z rodzin arystokratycznych. Wspominam o tym nie ze snobizmu, tylko dla podkreślenia, że poziom wymagań naukowych jest bardzo wysoki i ma swój całkiem odrębny charakter.

— Na długo pani jedzie?

— Na razie na rok. Co będzie dalej — trudno przewidzieć.

— A nie będzie pani tęskniła do Warszawy, do przyjaciół pracy artystycznej?

— Będę i to bardzo... Ale cóż robić. Trzeba jednak się uczyć. To w tej chwili jest dla mnie najważniejsze. Za to, gdy wrócę bogatsza o duży zasób wiedzy, może wówczas będziecie mieli ze mnie więcej pociechy.

Jeszcze pokazała mi wspaniałe prospekty uczelni, z których wyczytałem program nauki , paszport.. Wiecie, ile ta gwiazda ma lat?..

Nie powtórzę, za skarby świata. Tak nieprzyzwoicie młoda jest nasza Lala, nasza. „Teresa", ze „Strachów".

Jedno wam tylko powiem: wiosna, wiosenka.

I oto wiosną — uciekła nam Wiosenka. Uciekła do krainy wiecznej mgły, by rozgrzewać wszystkich ciepłem swego uśmiechu, radością swojej wiosny życia.

Bywaj nam, Haneczko. A wracaj zdrowo!

s.

Jak w bajce z 1001 nocy

24 godziny zdecydowały o karierze skromnej aktoreczki

„Sława w ciągu jednej doby". „Niezwykła kariera artystki". „Sacha Guitry zaręczył się". „Genevieve de Sereville narzeczoną Sachy Guitry".

Oto tytuły wieloszpaltowych artykułów, jakie ukazywały się niedawno w prasie francuskiej, elektryzując nie tylko cały świat, interesujący się życiem artystów, ale w ogóle wszystkich.

A było to tak. Do Londynu miał przyjechać prezydent Republiki Francuskiej Lebrun. Uroczyste przyjęcie tak dostojnego gościa przewidywało między innymi szereg imprez artystycznych. Między innymi zamówiono u znakomitego artysty, gwiazdora, literata i poety w jednej osobie, u Sachy Guitry zabawny skecz, który polegał na dialogu między Francuzem, źle mówiącym po angielsku i Anglikiem, który z zabawnym akcentem mówi po francusku. Rolę Anglika grał znany aktor londyński, Seymour Hicks zaś Francuza — Sacha Guitry.

By ci dwaj mogli się porozumieć, potrzebny był ten trzeci, którby doskonale władał obydwoma językami. Do roli tego trzeciego zaangażowano „tę trzecią", właśnie Genevieve de Sereville, mało znaną, ale śliczną, młodą niewiastę, występującą z miernym sukcesem w Monte Carlo pod pseudonimem „de Saint - Jean".

O jej występie zdecydowała doskonała znajomość i nieskazitelny djalekt języka angielskiego.

I tu zaczyna się jej wielka kariera Sacha Guitry, bardzo wrażliwy na wdzięk niewieści z miejsca zakochał się w dziewczynie i zaręczył się z nią.

Posypały się hołdy, zaszczyty, propozycje występów w najlepszych teatrach francuskich, angielskich, i w filmie. Ale Genevieve na razie mówi: jeszcze nie!

— O dalszych moich losach odtąd decydować będzie mój narzeczony. Sacha — oświedczyłą dziennikarzom.

Możemy być spokojni: Sacha Guitry, jeden z tych wielkich artystów, który umie łączyć sztukę z interesem nie pozwoli jej skrzywdzić... Już ją niewątpliwie wylansuje na pierwszą wielkość...

Biedne gwiazdy skazane na zagładę

Proces „likwidowania" gwiazdy przez wytwórnie amerykańskie jest tak samo interesujący, jak „odkrycie" nowego talentu i popularyzowanie go wśród publiczności.

Gdy wytwórnie z jakiegokolwiek powodu przestają korzystać z usług aktora, któremu kończy się kontrakt, zaczynają produkować kiepskie filmy, aby pokazać go od strony jak najgorszej. Producent uważałby za zły interes nie obniżyć wartości gwiazdy „przed pożegnaniem". Zwykle daje się delikwentowi nieodpowiednie role, złego operatora, a gdy się jakaś scena mimo to uda wycina się ją bezceremonialnie z filmu, choćby treść straciła przez to sens, Aby osłabić wartość aktora nakręca się z nim wyłącznie filmy drugorzędne t. zw. „klasy B.", wywyższające przy tym nowych aktorów.

Klasycznym przykładem „wytwornych" metod, stosowanych przez wytwórnie był John Gilbert. Miał on kilkuletnią umowę na milion dolarów rocznie. Wytwórnia tak go dobiła, że jeszcze przed wygaśnięciem umowy lubiany niegdyś aktor stracił zupełnie na atrakcyjności. Żadne z przedsiębiorstw poważniejszych nie interesowało się nim.

Jednocześnie prowadzono kampanię w prasie, lansując wiadomości o upadku Gilberta, o tym, że nie nadaje się on do filmu mówionego, że nie ma głosu fonogenicznego i tp.

Nagle wypłynął Gilbert w „Królowej Krystynie": była to doskonała kreacja. Obecnie mówią o nowej ofierze.

Ma nią być Kay Francis, którą „wykańczają" w serii drugorzędnych obrazów. Najokrutniejszy cios zadała jej reklama jej ostatniego filmu: na pierwszym miejscu, od góry podano nowego aktora Humprey Bogarta, a u dołu Kay Francis.

Biedne gwiazdy często muszą kapitulować przed wyrokiem wszechwładnej wytwórni.

Greta uciekła na pustynię...

Jak donoszą dzienniki amerykańskie gwiazda ekranów Greta Garbo, przed rozpoczęciem zdjęć do swego nowego filmu ukryła się na pustyni Mohare, oddalonej od Hollywood o 100 mil.

Powodem tej ucieczki jest żądanie Grety, aby reżyserem jej filmu został Gorge Cukor. Reżyser ten jednak zajęty był nakręcaniem filmu z Clark Gablem w roli gł.

Poradzono sobie w ten sposób, że zastąpiono Cukora nie mniej zdolnym reżyserem Victorem Flemingiem. Zamiana okazała się tym cenniejsza, że Clark Gable najchętniej pracuje właśnie z... Flemingiem.

Wobec takiego załatwienia sprawy, pobyt Grety na pustyni niedługo się skończy.

Nowe drogi polskiej produkcji

Jesteśmy u progu nowego sezonu. Producenci „gorączkują" poważnie. O ile w ubiegłych latach okres rozpoczęcia nowej pracy nastręczał tylko jedną troskę: złapać kasowy temat i kasowe gwiazdy, o tyle w tym roku takie załatwienie sprawy już nie wystarcza. Dziś rząd, w osobie naczelnika Centralnego Biura Filmowego, Józefa Relidzyńskiego — powiedział „Stop!" „Dosyć panowie z tą łatwizną, dosyć kryminału, przestępstw i zła w polskim filmie! Nasza kinematografia musi posiadać swoją ideologię, swoje wartości społeczne. Uprzedzam, że w przyszłości będę bardzo surowo cenzurował filmy, i — jeśli który nie pójdzie po lini tej wytycznej — bezwzględnie zabronię jego wyświetlania.

W tym nastroju producenci tracą głowę. Okazuje się, że dużo powieści, jakie zamierzono w obecnym sezonie sfilmować — nie odpowiada wspomnianym wymaganiom.

Producenci, którzy opracowali swoje plany — muszą je na gwałt zmieniać. W ten sposób powstał chaos i dezorientacja. Skutek stąd taki, że dużo filmów będzie raczej natury „obojętnej".

Pierwszym objawem jest... powrót do komedii i komedii muzycznej. Obie te formy były w ostatnich latach zaniedbane, gdyż... „Wrzos" i „Trędowata", a więc filmy wyciskające łzy chybiły!

Wraca więc na ekran humor.

Drugim skutkiem będzie, że przerabiane na ekran będą tylko naprawdę wartościowe dzieła literatury.

Jeśli chodzi o dopływ nowych sił do filmu, to jest do zanotowania kilka nazwisk. A więc: Stępniówna i Kaliszewski — zajmą niewątpliwie odpowiednie pozycje.

Kurs „giełdowy" rośnie u progu sezonu na: Inę Benitę. Mal - kiewicz — Domańską i Pichelskiego. Notuje się powrót: Marii Bogdy i Adama Brodzisza.

Rzecz jasna, że równocześnie obniża się kurs niektórych gwiazd... Ale o tym pisać nieprzyjemnie.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).

ŚRODA DN. 19. IV. 1939 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.30 Polskie pieśni o wiośnie. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 „Nasz koncert". 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Dom i szkoła. 16.35 Recital skrzypcowy. 17.00 Walki o Wilno — odczyt. 17.15 „W 20-lecie wyzwolenia Wilna". 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 „Nasz język". 18.40 „Dyskutujmy". 19.20 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Koncert chopinowski. 22.55 Przegląd prasy.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Zespół Pawła Rynasa. 15.00 Koncert popularny. 16.05 Polska muzyka kameralna. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.40 Muzyka taneczna (płyty). 19.00 — 21.05 Przerwa. 21.05 Muzyka (płyty). 21.10 „Rewolucjonista w poezji" Lautreamount. 21.25 Koncert solistów. 22.10 — 22.15 Przerwa. 22.15 Muzyka taneczna. 23.00 Muzyka francuska (pyty).

DZIŚ DNIA 19 IV. 39 R.

17.00 Walki o Wilno — odczyt.

17.15 „W 20-lecie wyzwolenia Wilna".

21.00 Koncert chopinowski — Halina Semrat.

21.30 „Szabla i dzwony" słuchowisko.

Kucharska śmieje się w czasie zeznań!

Bez najmniejszego skrępowania tarza się w brudach rodzinnych i nie przyznaje się do morderstwa ś. p. Gierszewskiego

Dokończenie sprawozdania

Z 1-go dnia procesu

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący zadaje pytanie Kucharskiej czy przyznaje się do winy.

— Do sfałszowania żyra brata na wekslach i złożenia fałszywego zeznania w Urzędzie Śledczym co do okradzenia mnie przyznaję się. Do zabójstwa brata nie przyznaję się.

Zapytany, czy przyznaje się do winy złożenia fałszywych zeznań, adw. Wiesław Kucharski oświadcza, że przyznaje fakt złożenia fałszywych zeznań.

Następnie przewodniczący ogłasza decyzję, by na czas składania wyjaśnień przez Kucharską osk. Kucharski nie był obecny na sali sądowej, ponieważ obecność męża mogłaby wpłynąć krępująco na oskarżoną.

Osk. adw. Kucharski opuszcza salę.

Podsądna czeka na pytania

Kucharska z całym spokojem, przywołując na twarz wygląd kompletnej łagodności, oczekuje pytań, które zaraz, niczym grad, spadną na nią.

Przew. Przybyłowski:

— Czy pragnie pani złożyć wyjaśnienia.

— Mogę odpowiadać tylko na pytania — z wdzięcznym uśmiechem odpowiada Kucharska — wyjaśnień nie mam.

Uśmiech Kucharskiej ma coś osobliwego. Nieładna, raczej pospolita jej twarz zmienia się nie do poznania. Może dlatego, że zmienia się zupełnie układ jej ust, normalnie prawie niewidocznych pod grubą poduszką policzków, w których powstają naraz dwa charakterystyczne dołki. Uśmiech Kucharskiej ma jeszcze coś osobliwego. Powstaje i gaśnie bardzo gwałtownie, a trwa tylko krótką chwilę, okraszając co najwyżej jedno zdanie, a przeważnie jedno jakieś słowo.

Padają pierwsze pytania.

Ponury atak na bratową

— Może pani scharakteryzuje swój stosunek do zmarłego brata, do matki i wyjaśni podłoże tych stosunków.

— Z bratem stosunki były bardzo dobre. Od czasu, kiedy się ożenił, wszystko uległo zmianie. Było to w czerwcu 1934 r. Przyczyną zmiany stosunków była bratowa.

— Dlaczego?

— Była to osoba bardzo złego prowadzenia się. Wszyscy o tym wiedzieli. Nadmiernie lubiła męskie towarzystwo. Zdarzały się i skandale. Kiedyś usunięto ją z pensjonatu w Zakopanem za przetrzymywanie po nocach mężczyzn i pijaństwo.

Kucharska wypowiadając tego rodzaju sądy o żonie zmarłego brata czyni to z zupełną swobodą. Nie słychać w jej słowach ani jadu nienawiści, ani tymbardziej jakiejś nuty żalu, iż tego rodzaju zarzuty musi wytoczyć na forum sądowe.

„Ja nigdy nie miałam matki"

— Jaki był pani stosunek do matki?

— Stosunki te były bardzo przykre. Matka nie lubiła mnie od urodzenia, a już od czasu zamążpójścia stosunek jej był do mnie wrogi. Obrazem tego jest fakt, że kiedy już byłam zupełnie zrujnowana, matka wystąpiła przeciwko mnie o alimenty na drogę sądową. Matka była wtedy tylko dobra, gdy otrzymywała kosztowne prezenty.

Właściwie nie wiem, co to matka, nigdy nie uczułam ani cienia uczuć macierzyńskich.

— W czym się przejawiała owa wrogość matki do pani — zapytuje przewodniczący.

Za czasów mego narzeczeństwa posuwała się do tego, że pisała do mnie anonimy o mym narzeczonym, a jemu posyłała anonimy, gdzie mnie szkalowała. Matka, jako wielka materialistka, była przeciwna memu małżeństwu, a po ślubie męża mego znienawidziła.

— A jaki był stosunek pani do męża.

— Wyszłam za mąż — ciągnie Kucharska, zapatrzona w dal, jak by chciała sobie przypomnieć owe czasy, — oczywiście z wielkiej miłości wbrew woli rodziny.

— Czy mąż odwzajemniał się pani uczuciem?

— Niestety, nie.

— Czy pani była niezadowolona z zachowania się męża?

— Początkowo mąż był dla mnie dobry. Później się zmienił. Nie to, że przestał być dla mnie serdeczny, ale spotkał mnie zawód. Ja pragnęłam by był wielkim adwokatem, działaczem. Zamiast piąć się wyżej zniżał się pod względem moralnym i materialnym.

— A jak się odnosiła rodzina pani do męża?

— Brat był obojętny. Machiną była matka.

Dalej na pytania przewodniczącego Kucharska podaje, że o śmierci brata dowiedziała się dopiero wieczorem. Tego dnia była w Komorowie, dokąd wyjechała z domu punktualnie o 11 rano. Pamięta godzinę dobrze, bo akurat zegar wybijał godzinę.

— W jakim stanie ducha przyjechała pani do Komorowa?

— Przyjechałam zapłakana. Przecież to był ostatni czwartek w moim życiu!

I tu Kucharska opowiada o swym postanowieniu pozbawienia się życia, co miało nastąpić nieodwołalnie w najbliższą niedzielę 2 października. W związku z tym odebrała rewolwer, naładowała go 5 nabojami, przy czym doskonale pamięta, że nabojów było tylko pięć. Przygotowania te odbyły się we środę. Rewolwer schowała w szufladzie biurka.

— A czy pani wie, gdzie ten rewolwer znaleziono w czasie rewizji?

— Wiem, u sekretarki mego męża, Jackowskiej. Rewolwer leżał w kieszeni jej płaszcza.

— Czy pani się nie interesowała, w jaki sposób on tam zawędrował. Przecież z szuflady pani biurka do kieszeni płaszcza Barbary Jackowskiej to droga osobliwa!

— Właśnie — odpowiada szybko Kucharska—bardzo osobliwa, ale nad tym się nie zastanawiałam.

Kucharska z niezamąconym spokojem opowiada, że chciała wypróbować działanie rewolweru, ale nie umiała sobie z nim poradzić. W szczególności chciała sprawdzić, czy głośno strzela.

— A dlaczego interesował panią huk wystrzału.

— Zdecydowałam popełnić samobójstwo u nas w mieszkaniu w niedzielę. Ściany mieszkania są b. cienkie. Obawiałam się, że sąsiedzi usłyszawszy wystrzał, mogą mi zrobić wielką krzywdę i od ratować mnie, nie daj Boże!

Przewodniczący:

— W śledztwie pani mówiła, że zbrodni mogła dokonać żona Gierszewskiego. Później podejrzewała pani Jackowską. Czy te podejrzenia w stosunku do Jackowskiej pani podtrzymuje?

— Tak jest.

— A kiedy zaczęła pani podejrzewać, że brat nie zginął śmiercią samobójcy i dlaczego pani o swych podejrzeniach nie mówiła nikomu?

Tu Kucharska zaczęła zawile opowiadać.

— Od matki mej dowiedziałam się, że brat był chory wenerycznie. Oczywiście, choroby tej musiał się nabawić od pewnej kategorii kobiet. Na kilka dni przed śmiercią, jak słyszałam, występował on w sprawie o kradzież. Sprowadził on sobie do mieszkania towarzyszkę z dancingu i ona go miała okraść. Brat zresztą pił dużo i można było myśleć, że został zabity w czasie jakiegoś pijaństwa...

Wyjaśnienia Kucharskiej trwały około 6 godzin.

Ostatnie fragmenty zeznań Kucharskiej odbywały się przy drzwiach zamkniętych.

Sprowadzony na salę sądową oskarżony adw. Kucharski odmówił zeznań.

Zginął pod tramwajem

Na torze kolejowym, między dworcem Głównym, a ul. Żelazną, w Warszawie w wykopie, dostał się pod pociąg elektryczny, idący z Żyrardowa do Warszawy, 25-letni Józef Walczak, (Kopińska 1), który poniósł śmierć na miejscu.

Istnieje przypuszczenie że Walczak popełnił samobójstwo, gdyż w miejscu tym przejście dla pieszych jest w ogóle niedostępne.

Zwłoki przewieziono do prosektorium.

Zabita przez samochód

Puszczona samopas na drogę 3-letnia Janina Rolikówna, (Piekiełko, gm. Jabłonna), wybiegła z podwórza na szosę modlińską i dostała się pod samochód osobowy.

Dziecko przewieziono do Instytutu Chirurgii Urazowej w Warszawie, gdzie lekarz stwierdził pęknięcie podstawy czaszki, złamanie lewej nogi i ogólne potłuczenie.

Mimo usilnych zabiegów lekarzy, dziewczynka zmarła.

Katastrofalne pożary

Groźne burze przeszły ostatnio nad obszarem Wołynia i okolicami Włodawy.

Uderzenia piorunów spowodowały cały szereg pożarów, podczas których zginęło kilka zwierząt. Szczególnie poważne szkody wyrządziły nawalnice w powiecie włodzimierskim, kostopolskim, łuckim, kowelskim.

We wsi Holeszowo pow. włodawski piorun poraził śmiertelnie 37-letniego wieśniaka Bazylego Pawluczuka.

Zginął pod kołami

Nieszczęśliwy wypadek czy samobójstwo

Wprost domu Leszno 114, w Warszawie pod elektrowóz linii „B", jadący w stronę Boernerowa, dostał się 14-letni Rafał Polinaj, uczeń (Leszno 112). Na krzyk przechodniów, motorowy tramwaj zatrzymał. W kilka minut później, na miejsce przybyło pogotowie techniczne tramwajowe, które chłopca wydobyło.

Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć, wskutek zmiażdżenia głowy i połamania nóg. Zwłoki przewieziono do prosektorium.

Pod pozorem handlu

okradli bezczelnie mieszkanie

Do domu przy ul. Frascati 14 w Warszawie przyszło dwóch osobników, którzy chodzili od mieszkania do mieszkania, proponując kupno jaj. Jednak nie było chętnych nabywców, gdyż handlarze podawali b. wysokie ceny.

Gdy wreszcie zapukali do mieszkania Józefa Borysiaka i nie usłyszeli głosów domowników, przy pomocy wytrychów dostali się do lokalu. Po splądrowaniu mieszkania, „handlarze" zabrali 3 garnitury męskie, palto i gotówkę 3.500 zł. znajdujące się w bieliźniarce. Złodzieje, po dokonaniu kradzieży nie ściągając na siebie uwagi sąsiadów, ani też dozorcy, szybko oddalili się.

Gdy powrócił właściciel mieszkania, nie znalazł garderoby, ani pieniędzy, natomiast w pokoju tuż przy bieliźniarce garść siana i rozbite jajko.

„Podłość" premiera de Valery

w świetle prasy angielskiej

LONDYN. Deklaracja premiera Irlandii południowej de Valery, który oświadczył, że w razie wojny Irlandia zachowa neutralność, wywołała nieprzychylne wrażenie w londyńskich kołach politycznych i pociągnęła za sobą ostrą replikę ze strony premiera Ulsteru lorda Craigavon.

Premier Ulsteru oświadczył, że stanowisko zajęte przez de Valerę może być zakwalifikowane jako „podłość", tym bardziej, że rząd angielski okazał wspaniałomyślność podczas zeszłorocznych rokowań angielsko - irlandzkich, które zakończyły się zawarciem układu.

„Jeżeli Irlandczycy chcą pozostać neutralnymi, to wiemy jaki jest nasz obowiązek i wypełnimy go" — zakończył swą mowę lord Craigavon.

Premier Chamberlain odbył wczoraj 20-tową rozmowę z wysokim komisarzem Irlandii. Rozmowa dotyczyła deklaracji de Valery

Działał w obronie koniecznej

Zakończenie procesu o zastrzelenie dwóch osób

Przed trzema dniami donosiliśmy o procesie por. Napaślińskiego, który zastrzelił na balu w Rawie Ruskiej dwóch mężczyzn: dr. Buchtę i urzędnika Naroga.

Rozprawa odbyła się w Wojskowym Sądzie Okręgowym we Lwowie.

W wyniku rozprawy Sąd stwierdził, iż oficer działał w obronie koniecznej i z tego tytułu uniewinnił go z zarzutu zastrzelenia Naroga, który czynnie go znieważył. Za zabicie dr. Buchty por. Napaśnik skazany został na 6 miesięcy więzienia, przy czym zaliczono oskarżonemu areszt śledczy od dn. 7 stycznia.

Po ogłoszeniu wyroku por. Napaśliński oświadczył, iż nigdy nie przestanie żałować, iż zmuszony został do zabicia dwóch ludzi. Musiał się jednak bronić, ponieważ został napadnięty i znieważony.

Odpowiedź państw „osi"

na apel prezydenta Roosevelta

PARYŻ. Rozmowy prowadzone w Rzymie przez marsz. Goeringa z włoskimi mężami stanu, śledzone są we Francji z dużym zainteresowaniem, podkreślają bowiem, że w czasie tych rozmów zapadnie decyzja w sprawie odpowiedzi państw osi na apel prezydenta Roosevelta. Prasa francuska stwierdza wprawdzie, że daje się zauważyć pewna różnica w reakcji niemieckiej i włoskiej prasy na inicjatywę prezydenta St. Zjedn., niemniej polityczne koła francuskie nie liczą się co do tego, że odpowiedź obydwu państw osi będzie identyczna.

W kołach tych liczą się z ogłoszeniem ewentualnej odpowiedzi Włoch i Niemiec dopiero za kilka dni.

Oświadczają tu, że wobec ostrego tonu prasy niemieckiej, która w zdecydowany sposób odrzuciła inicjatywę amerykańską, nie można mieć wątpliwości co do tego, że odpowiedź Rzymu i Berlina wypadnie odmownie.

Żywe pochodnie w płonącej fabryce

27 zwęglonych ofiar, 2 już zmarły

CLEVE (Hannower). W fabryce kleju w pobliżu Cleve doszło, z nieustalonych dotychczas przyczyn, do eksplozji, przy czym zapaliły się rezerwuary z klejem.

7 osób znajdujących się w sali, w której nastąpiła eksplozja, zostały ogarnięte płomieniami. Jak żywe pochodnie wypadły na ulice, gdzie przechodnie natychmiast ugasili płonące na nich odzież.

7 ofiar katastrofy odesłano w stanie ciężkim do szpitala, gdzie w międzyczasie dwie z pomiędzy nich — 28-letnia kobieta oraz 12-stoletnia dziewczynka, zmarły z odniesionych ran.



Aniela dowiedziała się na wsi, że w pałacu ukrywa się jakaś tajemnicza piękna pani. Powróciła do swego szefa, pułkownika von Szlengla, któremu doniosła o tym, że telefon rosyjski jej zdaniem został ukryty w pałacu hrabiego Rogiskiego.

Pułkownik von Szlengel przymrużył nieco oczy, zamyślił się i w końcu zaczął wyjaśniać Anieli plan, w jaki sposób przedosać się do tajemniczego pałacu hrabiego Rogiskiego:

— Sądzę, panno Anielu, że nie będzie pani trudno odegrać rolę jeńca, rosyjskiego oficera, szczególnie w nocy. A gdyby jeszcze dzisiaj w nocy padał deszcz, wtedy sprawa będzie bardziej jeszcze ulatwiona...

— Ja w roli rosyjskiego oficera? — była Aniela zdumiona. — I cóż mam dalej robić?

— Powiedziałem, że ma pani odegrać rolę jeńca — oficera rosyjskiego, oczywiście, w podartym, postrzępionym ubraniu, jak gdyby pani uciekła z niewoli niemieckiej... Rozumie pani?

— A po tym? — serce Anieli skurczyło się z niepokoju na myśl o tej niebezpiecznej roli, jaką wypada jej odegrać.

— A dalej, zapewne pani sobie już dośpiewa...

— Nie, jeszcze nie rozumiem pańskiego pomysłu.

— A więc, jako oficer, który w bohaterski sposób uciekł z niewoli przedostanie się pani do wnętrza pałacu.., Poprosi pani dozorcę, czy też sługę, aby pani dał schronienie... Teraz rozumie już pani?

— Tak, tak. Ależ, czy nie domyślą się? Jeżeli to są naprawdę szpiedzy rosyjscy?

— Niech pani jednak przyjmie pod uwagę, że taka eskapada jest dla pani znacznie mniej niebezpieczna, aniżeli wycieczka z Kołowcewym, gdy była pani po stronie rosyjskiej i od nas nie mogła pani oczekiwać żadnej pomocy. Tu jednak udam się wraz z panią, wezmę jeszcze dwóch do pomocy, i jak tylko da nam pani sygnał, że znalazła się pani w niebezpieczeństwie, natychmiast przybędziemy jej z pomocą... Najgłówniejszym zadaniem pani powinno być wykrycie stacji telefonicznej, jeśli jest ona naprawdę w pałasu Rogiskiego...

Strach Anieli minął. Jeśli pułkownik von Szlengel uda się w towarzystwie jeszcze dwóch ludzi, niebezpieczeństwo nie jest tak wielkie...

Pułkownik opracował szczegóły wraz z Anielą, po czym postanowili działać w następujący sposób:

Aniela zapuka do bramy pałacu i poprosi o ukrycie jej przed Niemcami. Pułkownik von Szlengel w towarzystwie dwóch oficerów, przebranych w cywilne ubrania, będą czuwać przed parkanem pałacu, w miejscu, skąd widać co się w nim dzieje. Jeśli Aniela znajdzie się w niebezpieczeństwie, trzykrotnie zaświeci lampkę elektryczną i przybędą jej natychmiast z pomocą. Jeśli zaś minie dwanaście godzin i Aniela nie powróci, wtedy oni sami wkroczą do pałacu, aby ją wyrwać z rąk zaczajonych szpiegów rosyjskich.

— A więc, wszystko jest już dokładnie omówione — opuścił pułkownik von Szlengel pokój Anieli — Niech się pani tymczasem uspoki, wypocznie. Ja także wypocznę trochę...

Nazajutrz znowu był dżdżysty, jesienny dzień. Po południu we czwórkę przygotowali się do roboty. Aniela jeszcze raz obejrzała się w lustrze, ujrzała siebie w mundurze, który wisiał na niej i sama roześmiała się:

— A więc, jedziemy!

Przybyli na miejsce dopiero o zmierzchu, półmrok szybko zapadał. Aniela wystudiowała dokładnie swą nową rolę. Pamiętała każdy szczegół. Pożegnała w polu pułkownika von Szlengel i jego dwóch pomocników i sama poczęła się zbliżać do bramy parkanu. Trwało to blisko pięć minut.

Z nieba zwisały ciężkie, ołowiane chmury. Było tak ciemno, że z trudem można było odszukać czegoś. Wiatr świstał w polu, krople deszczu jak szpilki kłuły twarz. Aniela szła z pochyloną głową, w obawie, aby deszcz nie zmoczył jej jasnych, przylepionych wąsów.

Z trudem przebyła kawałek drogi do bramy: droga wydała się jej wydłużoną, jak gdyby ciągnęła się kilometrami. Serce jej zamarło, gdy pociągnęła dzwonek w drzwiach parkanu. Przeczuwała, że grozi jej wielkie niebezpieczeństwo.

Dodawała sobie jednak odwagi; wkrótce zauważyła, jak przez park sunie jakieś migotające światełko, które zbliża się coraz bardziej do bramy.

Obok bramy światełko zatrzymało się w miejscu. Człowiek, który zbliżał się do bramy nie mógł jeszcze rozpoznać Anieli. Słyszała tylko ujadanie psów, które ktoś powstrzymał, aby nie szczekały i czyjś niepewny głos zapytał po polsku:

— Kto tam?

Aniela poczuła, że pot oblał jej czoło. Nie obawiała się tyle tego obcego człowieka, co psów, których bliskość poczuła przy sobie. Co uczyni, jeśli psy skoczą do niej, jeśli ją porwą na strzępy? Opanowała jednak swój strach, wiedziała przecież, że blisko niej znajduje się pomoc. Po chwili odrzekła stłumionym, chrapliwym głosem, po rosyjsku:

— Bardzo przepraszam, że pana niepokoję, ale zechce mi pan przyjść z pomocą...

— Teraz, w nocy? O co panu chodzi?

— Niech się pan zbliży — odrzekła Aniela i poczuła się od razu w swej nowej roli. — Chciałbym panu powiedzieć coś bardzo ważnego.

Chwiejnym, drobnym kroczkiem zbliżył się do bramy stary sługa, trzymając w ręku zapaloną latarkę. W ślad za nim posuwały się dwa dogi, które oczekiwały snadź znaku swego pana, aby rzucić się na przybysza.

Teraz mogła Aniela przyjrzeć się bacznie twarzy sługi: Tak, ta chłopka miała zupełnie rację. Włosy są siwe, ale twarz jest zupełnie młodzieńcza.

— O co panu chodzi? — uniósł tak latarnię, aby móc przyjrzeć się bacznie twarzy przybysza.

— Czy to pałac hrabiego Rogiskiego?

— Tak jest. O co panu chodzi?

— Sądzę, że pan nie jest przyjacielem Niemców: — powiedziała szeptem Aniela. — Niech mnie pan ratuje, niech mnie pan ukryje...

— Kim pan jest właściwie? — przysunął sługa latarkę do twarzy przybysza, przyglądając mu się przenikliwie.

— Jestem rosyjskim oficerem. zbiegłem z niewoli... Teraz pragnę przerwać rosyjski front... Słyszałem o hrabim, że to patriota... Ratujcie mnie... Pozwólcie mi przespać tu, bodaj tą jedną noc tylko... W nocy zbłądzę... Oddaję swój los w pańskie ręce... Sądzę, że mnie pan nie wyda Niemcom...

„Sługa" zasłonił latarnię: milczał, jak gdyby namyślał się co ma uczynić.

Po chwili znowu zaświecił latarkę prosto w twarz Anieli i powiedziała:

— Skąd mam pewność, że nie jest pan nadesłanym przez Niemców szpiclem?

(Dalszy ciąg jutro)

Wpływ butów na stan armii

Rewelacje o sile zbrojnej okupowanej Albanii

Losy Albanii wciąż jeszcze interesują Europę i w związku z tym prasa europejska poświęca jej wiele miejsca. Ostatnio znakomity dziennikarz Adam Botwell, który przez dłuższy czas przebywał w Albanii, opubliko wał obszerny artykuł o życiu o obyczajach Albańczyków.

Na wstępie Botwell opowiada znane już szczegóły o zależności gospodarczej Albanii od Włoch i chęci wyzwolenia się Albanii spod wpływów włoskich. Następnie przechodzi do niezmiernie ciekawego opisu sił zbrojnych Albanii. Dziennikarz stwierdza, że Albańczyk jest doskonałym żołnierzem. ale armia albańska jest bardzo mała i liczy wszystkiego 15.000 żołnierzy. Poza tym jest ona pozbawiona broni i kadr oficerskich. Dotychczas szkolili ją i dowodzili nią oficerowie włoscy, którzy przed rozpoczęciem oku - pacji opuścili Albanię. Ponadto wojsko albańskie jest całkowicie pozbawione artylerii a na jego uzbrojenie składają się wyłącznie karabiny i karabiny maszynowe (typu oczywiście włoskiego).

WPŁYW BUTÓW... NA STAN ARMII

Na zmniejszenie wartości bojowej armii albańskiej wpływa jeszcze pewien drobny szczegół, a mianowicie.. buty.

Instruktorzy włoscy nakazali żołnierzom albańskim nałożyć buty wojskowe. Albańczycy przy - wykli do miękkiego i lekkiego obuwia, kaleczyli sobie nogi i nie mogli chodzić. W końcu dowództwo nie chca mieć w szeregach „kalek", patrzyło przez palce na to, jak żołnierze rozdzierali buty, przekształcając je w bardziej wygodne sandały.

Albania posiada również wła - sna flotę. Składa się ona z czterech łodzi motorowych. które do niedawna znajdowały się pod dowództwem włoskim. Flota ta nie posiada wielkiego znaczenia pod względem wojennym i służyła do tego, że każdego dnia w południe oddawano z łodzi strzały z maleńkiego działa, aby oznajmić mieszkańcom wybrzeża, która jest godzina.

PRAWO KRWAWEJ ZEMSTY

Jeśli armia albańska nie przedstawa sobą wielkiego znaczenia militarnego z punktu widzenia współczesnej nauki, to nie należy zapominać, że każda rodzina albańska jest w zasadzie doskonałą jednostką bojową. Albania leży wprawdzie w Europie, ale panujących tam obyczajów nie można nazwać europejskimi.

Grabieże i zabójstwa w Albanii nie zawsze podpadają pod pojęcie przestępstwa. W kraju tym po dziś dzień panuje prawo krwawej zemsty i w związku z tym zabójstwa uważa się często za konieczność.

Według danych statystycznych w samej tylko północnej Albanii 3000 osób rocznie pada ofiarą krwawej zemsty. Przyczyny tych krwawych zatargów są czasem bardzo błahe. Znany jest na przykład wypadek, że ofiarą krwawej zemsty padły 132 osoby, a powodem masakry było to, że jeden Albańczyk skradł drugiemu kulę karabinową.

DOMY — TWIERDZE

W wyniku tych obyczajów większość domów albańskich przypomina twierdze i jest pozbawio na nawet okien, przez które przecież wróg może strzelać do mieszkania. W domach — twierdzach żyją nie tylko poszczególne rodziny, ale nawet całe rody i liczba członków rodu dochodzi czasem do stu osób.

Znane są wypadki, że mężczyźni jakiegoś rodu w obawie przed postrzeleniem nie wychodzili za wrota domu — twierdzy, a cała praca spadała na barki kobiet, które na ogół nie podlegają prawu krwawej zemsty. Tylko wówczas gdy któraś z nich sama chce wziąć udział w zemście zawiadamia o tym głowę rodu i wówczas podpada pod te wszystkie prawa, które ciążą na mężczyźnie.

Często mężczyźni, którzy obawiają się zemsty podróżują w towarzystwie kobiet, licząc się z tym, że wrogowie nie napadną na nich, gdy zauważą ich w towarzystwie kobiet. Często to pomaga. Zabicie bowiem kobiety, której wina nie została udowodniona, uchodzi za nieprzyzwoite, natomiast porwanie kobiety należącej do wrogiego obozu jest godne pochwały.

W górach albańskich roi się od bandytów. Rekrutują się oni przeważnie z ludzi, którzy w obawie przed krwawą zemstą schronili się w góry, a nie mając z czego żyć, zajmują się rozbojem.

Król Zogu posiada również nie mało osobistych wrogów, krwawą zemstę przysięgły mu aż 382 rodziny i w obawie przed nimi, przez wiele lat nie opuszczał swego domu - twierdzy.

NIEZWYKŁA GOŚCINNOŚĆ

Drugim rysem charakterystycznym dla Albańczyków jest ich niezwykła gościnność. Jeśli na gościa napada ktoś w domu Albańczyka, właściciel w domu staje się osobistym wrogiem napastnika i przysięga mu krwawą zemstę. Albańczyk udziela gościny nawet nieprzejednanemu wrogowi, ale gdy tylko gość opuści próg jego mieszkania, chwyci za karabin i zacznie do niego strzelać.

Botwell zapewnia, że w najbardziej głuchych okolicach Albanii gościnność jest tak dalece posunięta, że Albańczyk oddaje do dyspozycji gościa nawet swoją żonę.

Jak wiadomo kobiety w Albanii są traktowane prawie jak niewolnice i dopiero król Zogu zaczął walczyć o równouprawnienie Albanek, co mu właśnie zjednało mnóstwo wrogów.

Kielce znów pokrzywdzone
w podziale kredytów budowlanych

W roku bieżącym znaczne kredyty budowlane otrzymują miasta COP., a zwłaszcza Skarżysko, Radom i Sandomierz. Kredyty te będą użyte na budowę domów mieszkalnych, co ma się przyczynić do złagodzenia kryzy u mieszkaniowego w powyższych miastach.

Z wielkim zdziwieniem notujemy fakt pominięcia Kielc w planie kredytów budowlanych.

Czyżby Kielce posiadały nadmiar mieszkań? A może nikt o te kredyte poprostu nie zabiegał?

Trudno bowiem przypuszczać, aby Kielce zepchnięto do roli martwych miast nie mających odegrać w przyszłości większego znaczenia.

Brak dostatecznych kredytów budowlanych w Kielcach powoduje, wzmagającą się drożyznę mieszkań i powoduje ogólny zastój w sezonie budowlanym.

Kina kieleckie:

Czwartak Włóczęgi
WF. i PW Rakietą na Marsa
Palace: Syn Frankensteina
Casino Ni bezpieczna miłość



Katastrofa autobusu

Na 2 kilometrze od Olkusza w kierunku Wolbromia, w czasie zjeżdżania z góry, z nieustalonej przyczyny, samochód - autobus przedsiębiorstwa autobusowego Zagłębia Dąbrowskiego, zjechał z szosy i przewrócił się do góry kołami.

Wskutek wypadku doznało lekkich obrażeń ciała 5 osób. W autobusie jechało 16 osób i 2 osoby z obsługi.

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Opieszali do szeregu!

Zakrojona na wielką skalę akcja Pożyczki Przeciwlotniczej odbiła się szerokim echem na terenie kieleckim.

Niejednokrotnie już podawaliśmy chlubną listę z nazwiskami tych, którzy pośpieszyli na pierwszy apel i spełnili godnie swój święty obowiązek obywatelski.

Lista nie jest jeszcze ani pełna, ani zamknięta. Brakuje na niej niestety jeszcze wielu, którzy odkładają najwidoczniej z dnia na dzień obowiązek subskrybowania pożyczki.

Czekamy na tych opieszałych!

Zebranie przedwyborcze

W niedzielę dnia 23 kwietnia o godz. 12 w sali Teatru Polskiego w Kielcach odbędzie się zgromadzenie przedwyborcze zwołane przez Okręgową Komisję Porozumiewawczą Związku Pracowników, która pragnie wystąpić do wyborów z własną listą.

Na zebraniu przemawiać będą posłowie z grupy pracowniczej oraz miejscowi działacze z ruchu pracowniczego.

Za miesiąc wybory

Komisja wyborcza została już w Kielcach powołana do urzędowania. Najpóźniej w terminie do dnia 16 maja nastąpi ogłoszenie list wyborczych. Zgłoszenia kandydatur i list nastąpić winno, w myśl regulaminu wyborów, najpóźniej do dnia 2 maja.

Poszczególne stronnictwa i ugrupowania obradują obecnie nad ustaleniem list wyborczych i nazwisk kandydatów.

Z obecnej Rady Miejskiej zaledwie kilku radnych ma pewne widoki na uzyskanie mandatów, pozostali zakończą swą kadencję z chwilą rozwiązania Rady Miejskiej.

Jak już komunikowaliśmy głosowanie odbędzie się w niedzielę 21 maja.

Przypadkowy strzał

We wsi Niegardów, gminy Koniusza, pow. miechowskiego, Barański Wacław-Seweryn odebrał broń Warchołowi Stanisławowi, którą posiadał nielegalnie.

W czasie odbierania pistoletu spowodowano strzał przy czym pociskiem został ugodzony w udo Barański, co spowodowało ciężkie uszkodzenie ciała.

Złóż ofiarę na F. O. N.



Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza 50 gr., za tekstem str. VIII 40 gr., Ogłoszenia drobne 10 gr za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr... Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.